

Ewa Teleżyńska-Sawicka

Fundacja „Pamięć Treblinki”
<https://orcid.org/0000-0002-2332-3035>
etelezynska@pamiectreblinki.org

Noach Lasman, *Wspomnienia z trzech światów*, wybór i oprac. Andrzej Niziołek, Poznań: Wydawnictwo Miejskie Poznania, 2019, 694 s.

Noach Lasman (1924–2018) urodził się w Poznaniu, zmarł w Izraelu. Pisać zaczął późno, dopiero po przejściu na emeryturę. Właściwie przeszedł na emeryturę, aby pisać, i pisał, świetną polszczyzną, przez kolejne 30 lat swojego życia. Jego książki są niemal w całości autobiograficznymi wspomnieniami: *50 km od Treblinki* (wyd. hebrajskie 1990, polskie 1994), *Szosa* (wyd. polskie 1994, niemieckie 1999, opublikowana w internecie), *Szeregowiec Lasman, Wspomnienia z Polski* (wyd. polskie 1997), *Kryjówka na bagnach, Obrazy z ciemności, Dzieciństwo poznańskiego Żyda*. Nie wszystkie zostały wydane, niektóre ukazały się tylko we fragmentach (m.in. w „Karcie” i „Kronice Miasta Poznania”). Lasman wyjechał z Polski w 1957 r., wracał do niej po 1989 r. kilkakrotnie, m.in. aby zbierać materiały do książki o przedwojennym świecie poznańskich Żydów, której ze względu na stan zdrowia już nie napisał.

Wspomnienia z trzech światów Noacha Lasmana, opisujące jego życie w czasach przed drugą wojną światową, w jej trakcie i po jej zakończeniu, wybrał i opracował zaprzyjaźniony z Lasmanem Andrzej Niziołek, dziennikarz, redaktor i autor, który od wielu lat odkrywa i przypomina żydowski Poznań. Niziołek w 2014 r. wydał album *Fira. Poznańscy Żydzi. Opowieść o życiu*. Oprowadza także wycieczki śladami poznańskich Żydów – aby współcześni poznaniacy mogli poznać losy swoich dawnych sąsiadów i odkryć łączącą ich więź emocjonalną.

Pracując nad wspomnieniami Lasmana, Andrzej Niziołek zebrał zarówno jego teksty publikowane, jak i niepublikowane. Wykorzystał setki listów, kolejne wersje wcześniejszych książek, wywiady audio, materiały pozostawione przez Lasmana w komputerze oraz otrzymaną od jego dzieci teczkę z nieznanymi tekstami ojca. Ten bardzo bogaty materiał starannie przebrał, umiejętnie połączył i ułożył w chronologiczną i stylistyczną całość. Książka została przez niego uzupełniona *Czwartym światem*, obszerną opowieścią o dalszych losach Noacha w Izraelu, również w większości zbudowaną z korespondencji, rozmów i wspomnień samego Lasmana.

W ostatniej części książki, *Posłowiu*, Andrzej Niziołek podał dane edytorskie i przedstawił trudności, z jakimi się borykał, przygotowując wydanie połączonych w chronologiczną całość wspomnień Lasmana, głównie z powodu różno-

rodności i dużej objętości materiału źródłowego. Książka zawiera bardzo bogate przypisy i sporo zdjęć, w większości zaczerpniętych z archiwum Lasmana (jego spuścizna pozostaje własnością rodziny). Wydano ją w twardej oprawie, co przy tak grubym tomie ma istotne znaczenie. Mankamentem książki jest brak indeksów – najprawdopodobniej nie starczyło czasu (a zapewne również funduszy) na ich przygotowanie. Praca nad wydaniem wspomnień trwała dłużej, niż zakładał ich redaktor. Została wsparta także zbiórką crowdfundingową.

Bez wątpienia warto było czekać na tę 700-stronicową autobiografię Noacha Lasmana – poznańskiego Żyda i izraelskiego pisarza. Książka składa się z siedmiu głównych części, porządkujących chronologicznie losy autora. Część pierwsza, *W domu*, opisuje jego dzieciństwo spędzone w Poznaniu. To dla czytelnika szczególnie ciekawe fragmenty książki, gdyż mało jest relacji dotyczących przedwojennej społeczności żydowskiej tego miasta. Ojciec Lasmana przyjechał tu z Kalisza w 1924 r., a rodzina dołączyła do niego trzy lata później. Rodzice prowadzili sklep z pierzem w dzielnicy żydowskiej, na rogu Żydowskiej i Stawnej, a w kolejnych latach otworzyli sklepy z pierzynami i z obuwem. Rodzinę można zaliczyć do przeciętnego średniozamożnego mieszczaństwa, dom był kosztorny, choć niezbyt religijny, mówiono w nim głównie po polsku. „Miałem żydowskich i polskich kolegów, i fakt, że różniliśmy się takimi czy innymi ograniczeniami w jedzeniu albo że obchodziliśmy inne święta i w innych dniach tamci chodzili do kościoła, a my do bóżnicy, wydawał nam się całkiem naturalny. Nasi rodzice, przeprowadzając się do Poznania, bezwiednie wprowadzili nas na drogę asymilacji kulturowej. Bardziej niż od katolickich kolegów różniliśmy się od przeciętnych dzieci żydowskich w Polsce” (s. 13).

Lasman chodził do żydowskiej szkoły powszechnej z polskim językiem wykładowym, w której czuł się dobrze i uczył dobrze. Jako jeden z niewielu uczniów postanowił pójść do renomowanego gimnazjum Bergera. Tam szybko przekonał się, że pochodzenie ma swoje konsekwencje. „Zaczął się dwuletni okres w gimnazjum, najgorszy czas w moim życiu, pomijając wojnę” (s. 31). Utkwiła mu w pamięci scena, kiedy jako jedyny z klasy znał odpowiedź na pytanie polonisty o datę pierwszego najazdu Tatarów na Polskę, a zamiast pochwały usłyszał: „Akurat Żyd musiał wam powiedzieć tak ważną datę z naszej historii”. Z przedwojennego, bardzo endeckiego Poznania, zapamiętał elegancką kawiarnię, w której witrynie już jesienią 1938 r. zawisła kartka: „Psom i Żydom wstęp wzbroniony”.

Druga część wspomnień, *Miasteczko*, opowiada o życiu rodziny w pierwszych trzech latach wojny. Po wejściu Niemców do Poznania Lasmanowie, jak i inni Żydzi, zostali wyrzuceni z mieszkania, a ich sklepy zarekwirowano. Postanowili wyjechać do Łosic, małego miasteczka niedaleko Siedlec, gdzie mieli nadzieję spokojnie przeczekać wojnę. W Łosicach liczba ludności błyskawicznie się podwoiła – znaleźli się tu Polacy wysiedleni z Tczewa i Starogardu, Żydzi z Błaszek koło Kalisza, później wypuszczeni jeńcy żydowscy z Rosji oraz kolejni Żydzi z Poznania (w tym przyjaciele Lasmanów – Mordkowiczowie). Z powodu

bliskości granicy przez Łosice przewijało się mnóstwo ludzi chcących znaleźć się po tej lub tamtej jej stronie. W miasteczku początkowo chętnie pomagano uchodźcom – „wojna dopiero się zaczęła i ludzie byli jeszcze uczuleni na cudze nieszczęście” (s. 103).

Losy Lasmanów od września 1939 do sierpnia 1942 r. to historia kolejnych ograniczeń i coraz boleśniejszych upokorzeń. Począwszy od warunków bytowych, poprzez możliwości (i przymus) pracy, do zamknięcia w getcie i deportacji. W Łosicach cała rodzina – 14 osób – była na utrzymaniu rodziców Noacha, którzy zajęli się handlem. W coraz trudniejszych, także psychicznie, warunkach matka okazała się osobą odporną, pomyslową, energiczną, ale ojcu trudno się było odnaleźć. „Ojciec w głębi duszy czuł się winny, że dał życie trojgu dzieciom, które spotyka tak ciężki los. Wyrzucał sobie także, że zatrzymaliśmy się w Łosicach: trzeba było jechać dalej, do Rosji”. Noach go usprawiedliwiał: „Ale czy ktoś mógł przewidzieć rozwój wypadków: wprowadzenie opasek hańby, niewolniczą pracę albo stworzenie gett? To były wydarzenia z gatunku epidemii dżumy czy hiszpańskiej inkwizycji w zamierzchłej historii, ale jak mogłyby się wydarzyć dzisiaj?” (s. 179). To zdziwienie niewiarygodnością sytuacji, w jakiej się znaleźli, wraca we wspomnieniach wielokrotnie. Ale czy i nam dziś, mieszkańcom Unii Europejskiej, powrót „jesieni średniowiecza” nie wydaje się czymś absurdalnym?

W trakcie prac melioracyjnych Lasman spotkał Rosjan zbiegłych z niemieckiego obozu jenieckiego, którzy opowiadali o nieludzkich warunkach, głodzie, zabijaniu jeńców, i pierwszy raz zdał sobie sprawę, że Niemcy są zdolni do zadawania cierpienia i przeprowadzania masowych mordów.

1 grudnia 1941 r. getto w Łosicach zostało zamknięte, co spowodowało jeszcze większe zagęszczenie i głód, a wszystkie proste i zwyczajne ludzkie czynności oraz potrzeby (np. higieniczne) stały się monstrualnymi problemami. Wybuchła epidemia tyfusu. Noach, jako jedyny zdrowy, opiekował się całą rodziną, a gdy babcia i wujostwo zmarli, musiał ich pochować. Dużo mówią o wrażliwości autora jego ówczesne rozterki moralne. Czy powinien choremu ojcu mówić o śmierci jego matki? Czy miał prawo złamać słowo dane matce, że w czasie tyfusu nie będzie odwiedzał dziadków? Przecież ktoś musiał się opiekować chorymi.

Kolejna część książki, *Szosa*, to żywy i napisany z talentem literackim opis pobytu Noacha w obozie pracy przymusowej przy budowie szosy Siedlce–Międzyrzec Podlaski. 16 sierpnia 1942 r. Noach na jednodniowej przepustce z obozu pojechał do getta w Łosicach. Wtedy po raz ostatni widział się z rodziną. Było to spotkanie pełne ciepła, ale i przecucia nadciągającej grozy. Choć czuli zaciskającą się pętlę, wciąż się śladzili. Do Łosic dotarły już opowieści o warszawskim getcie, akcjach na wschodzie, wysiedleniach, pociągach pełnych trupów, ale wciąż trudno było dać im wiarę. Wszyscy się pocieszali: przecież Niemcy nie pozbędą się darmowych robotników, ktoś przecież musi skończyć budowę drogi do Międzyrzecza, przecież nie zabiją wszystkich... Może koncentrują Żydów w jakimś wydzielonym okręgu gdzieś na Białorusi, może nawet nie w gettach...

Gdy 22 sierpnia do obozu pracy dotarły informacje o wysiedleniu łosickiego getta, Noach uciekł z obozu, aby sprawdzić, co się stało z rodziną. W Siedlcach, w poszukiwaniu najbliższych, dołączył do tłumu zgromadzonego na rampie kolejowej. Nie znalazł nikogo z rodziny, ale zamiast do wagonu posłano go do sprzątania siedleckiego getta. Wkrótce ponownie przedostał się do obozu pracy – przynajmniej znał to miejsce i wiedział, co go tam czeka. Do pracujących w obozie Żydów docierało coraz więcej informacji o Treblince, szczególnie gdy dołączył do nich uciekinier stamtąd, znajomy Noacha Jidł Wajnsztajn (późniejszy Eddie Weinstein, autor książki *17 dni w Treblince*, zredagowanej przez Lasmana). Jidł dotarł do Treblinki transportem z Łosic. Większość ludzi zmarła po drodze z pragnienia, a reszta, oprócz kilkudziesięciu wybranych do pracy, została zagazowana. Noach był już pewny, że jego rodzice, brat i siostra zginęli.

Czwarta część wspomnień Lasmana, *Pod ziemią*, opisuje okres od powrotu do szczątkowego getta w Łosicach, pracę w tym getcie i późniejszy pobyt w kryjówce. Cały ten czas Noach spędził z rodziną Mordkowiczów, którzy traktowali go jak jednego ze swoich synów. W łosickim getcie zostało około 300 osób zmuszonych do pracy, i paradoksalnie ich los się poprawił – w opuszczonych mieszkaniach znajdowali kosztowności i żywność, mieli co jeść. Noach wykorzystywał okazje i handlował z Polakami rzeczami wyniesionymi z getta. Zauważył, że „niemal każdy z kupujących, by obniżyć cenę, wysuwał rzeczowy argument podbudowany patriotyzmem: «Chłopczy, przecież i tak was niedługo zabiją. Po co ma to wpaść w łapy Niemców?»”. Skomentował to następująco: „Początkowo takie uwagi bolały, ale później doszliśmy do wniosku, że chłopci mają rację. Ci prości ludzie widzieli naszą sytuację oraz gotowaną nam przez Niemców przyszłość jaśniej niż my sami” (s. 322). Wspomnienia Lasmana są w dużym stopniu książką o rozwiewaniu kolejnych złudzeń, ale i o potrzebie posiadania tych złudzeń, żeby przetrwać.

Na chwilę przez definitywną zagładą łosickiego getta rodzina Mordkowiczów wraz z Noachem i braćmi Perelmanami ukryła się u chłopca na wsi, w zbudowanej przez siebie ziemiance. Ponieważ Noach bardzo niewiele pisał i mówił o okresie spędzonym w kryjówce, Andrzej Niziołek zbudował ten fragment książki, łącząc elementy wspomnień porozrzucane w różnych tekstach i rozmowach Lasmana. Lasman sądził, że pobyt w ziemiance potrwa najwyżej kilka miesięcy, a przeżył ich pod ziemią dwadzieścia. Ukrywanie było opłacane przez państwa Mordkowiczów, pamiętających czasy I wojny światowej, i od dawna trzymających swoje oszczędności wyłącznie w złocie. Duszą całej grupy była pani Mordkowiczowa, która zażegnywała konflikty, o wszystkich dbała i podejmowała kluczowe decyzje. To kolejna rodzina, w której głową w chwili próby stała się kobieta. Z upływem czasu narastały napięcia w stosunkach z ukrywającym ich chłopcem, „człowiekiem inteligentnym, prawym i uczciwym, ale przy tym chytrym i małostkowym” (s. 331), żądającym coraz więcej pieniędzy i dostarczającym coraz mniej jedzenia.

W ciągu tych 20 miesięcy Noach wyszedł z ziemianki kilkakrotnie po niezbędne lekarstwa. Bał się wówczas „nie tyle niemieckich funkcjonariuszy, co do-

nosicieli”: „Niebezpieczni byli folksdojczje Polacy, bo mieli szósty zmysł i mogli mnie rozpoznać. [...] Od początku wojny naziści grali na najniższych instynktach ludzi i uprawomocnili wszystko, co złe. Do tego panowało przekonanie, że ukrywający się Żydzi są nadziani forszą, więc w oczach wielu byliśmy łatwym i wartościowym łupem” (s. 347). Lasman otwarcie pisał we wspomnieniach, że bez współudziału ludności polskiej Niemcy tylko przypadkowo mogli nakryć jakiegoś ukrywającego się Żyda.

Lasman, Perelmanowie i Mordkowiczowie z kryjówek wyszli 1 sierpnia 1944 r. i wrócili do Łosic. Już pierwszego dnia ktoś wrzucił granat do domu, w którym zatrzymała się grupa ocalonych, a w kolejnych – kamienie owinięte w kartki z obelżywymi tekstami. Ocaleni szybko się przekonali, że choć Żydzi niemal zniknęli z polskiego krajobrazu, to antysemityzm pozostał, a niebezpieczeństwo nie minęło wraz z odejściem Niemców.

Piąta część książki, *Szeregowiec Lasman*, to historia walk Noacha w oddziałach II Armii WP.

Po wielu rozterkach i wahaniach Lasman zgłosił się do polskiego wojska. Zrobił to, żeby zobaczyć uciekających Niemców: „Muszę napatrzeć się na to nie tylko za siebie. Chcę, żeby moi bliscy, którzy zginęli, mogli na to popatrzeć moimi oczami. To należy się nie tylko mnie, ale i im” (s. 394). Wstąpił do wojska jako Polak, pod innym nazwiskiem, zataił także swoje wykształcenie. Przeszedł szlak bojowy nieco na tyłach, a koniec wojny zastał go w okolicach Drezna. Spędził kilka dni w Berlinie, patrząc na miasto oczyma zwycięzcy. W wojsku nie chciał przyjmować żadnych orderów ani awansów, bo planował jak najszybszy powrót do cywila i rozpoczęcie nauki.

Kolejna część wspomnień, *Na rozdrożu*, obejmuje lata 1945–1957. Noachowi trudno było znaleźć swoje miejsce i cel życiowy. Po krótkim pobycie w Łodzi przeniósł się do kibucu w Wałbrzychu, gdzie po wojnie skupiało się życie żydowskie. Tam poznał swoją przyszłą żonę Clilę Grajzman, repatriantkę z Rosji. Po pogromie kieleckim razem wyjechali do Włoch, gdzie opiekowali się dziećmi z sierocińca jadącymi do Palestyny, ale sami na wyjazd do Erec się nie zdecydowali. W końcu postanowili wrócić do Polski. Noach w 1949 r. rozpoczął studia geologiczne na poznańskim uniwersytecie. Po studiach podjął pracę w instytucji państwowej, ożenił się z Clilą, urodziła im się dwójka dzieci. Wydawało się, że wreszcie nastąpiła stabilizacja. Po 1956 r. w Polsce jednak znów narastały nastroje antysemickie, a ponieważ otworzyła się możliwość wyjazdu do Izraela, Lasman z rodziną zdecydował się na emigrację.

Ostatnia, siódma i najkrótsza część książki, *Alija*, opisuje życie w nowej ojczyźnie, w ziemi obiecanej. Lasmanowi szybko udało się znaleźć pracę w Instytucie Geologicznym w Jerozolimie, odnosił sukcesy na polu zawodowym. Dalsze jego losy poznajemy już z tekstu Andrzeja Niziołka. Lasman kilkakrotnie był świadkiem w procesach zbrodniarzy wojennych, co sprawiło, że zaczął wspominać przeszłość, o której wcześniej milczał. Poczł się nie tylko zobowiązany wobec tych, którzy zginęli, lecz także zdał sobie sprawę, że powinien napisać o tamtych

czasach, bo „oprócz jego wersji tych zająć istnieje też wersja katów, i historia może przyjąć ją za prawdziwą” (s. 658). Jednym z celów pisarstwa Lasmana było przywołanie i zachowanie pamięci o ludziach mających mniej szczęścia od niego, a których z imienia i nazwiska nikt prócz niego już nie pamiętał. Każdy, kto przeżył, tylko tyle mógł zrobić dla tych, którzy zginęli. Jego wspomnienia miały być także ostrzeżeniem dla przyszłości przed powtarzaniem przeszłości.

Lasman pisał barwnie, szczegółowo, z poczuciem humoru. Dzięki wplecionym w tekst dialogom czytelnik czuje się blisko opisywanych wydarzeń. Niektóre z jego przygód wydają się wręcz niewiarygodne, choć wszystkie są prawdziwe. Co istotne, Lasman nie oceniał ludzi ze względu na ich narodowość – opisywał po prostu losy jednostek uwikłanych między dobrem a złem i dokonywane przez nie wybory. W jego opowieściach spotykamy lepszych i gorszych, silnych i słabych, lękliwych i odważnych Niemców, Żydów czy Polaków.

W swoim pisarstwie Lasman był obiektywny, uczciwy i sprawiedliwy w ocenach, dostrzegał motywacje psychologiczne, różnorodne racje i emocje. Wykazywał się rzadko spotykaną empatią wobec ludzi. Starał się zrozumieć strach Polaków, który nie pozwalał im na pomaganie Żydom. Wielokrotnie wspominał, jak dużo zależało od pomocy Polaków, i jak rzadko tej pomocy udzielali. Często mówił o chciwości jako jednym z głównych motywów ludzkiego działania, która jednych skłaniała do pomocy Żydom, a innych do ich zabijania. Na kartach wspomnień widać postępującą z latami wojny demoralizację, a malejącą chęć pomocy i solidarności z innymi, a także coraz większą łatwość w wykluczaniu Żydów z rodziny ludzkiej. Przejmująca jest w tych wspomnieniach walka bohatera nie tylko o to, aby inni widzieli w nim człowieka, lecz także by nie czuć się wśród ludzi obcym.

Można zarzucić wspólnemu dziełu Noaha Lasmana i Andrzeja Niziołka, że jest zbyt obszerne. Nie podejmuję się jednak wskazania fragmentów, które można by usunąć bez szkody dla pokazania w pełni historii trzech światów Noacha. W każdym z nich Lasman – wrażliwy, uważny i tolerancyjny – musiał walczyć o swoje człowieczeństwo, i bez wątplenia to człowieczeństwo ocalił.